TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 1. Sierpnia. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KANONIZACYA ŚWIĘTYCH

8go Czerwca r. 1862.

I.

Pozwól, czytelniku miły, ty szczególniéj, co nie jesteś teologiem, że ci podam kilka uwag potrzebnych i przypomnę, co to jest kanonizacya? Jestto akt publiczny i uroczysty, przez który Kościół św. osobę już zmarłą zapisuje w album Świętych, czyli w poczet tych błogosławionych Duchów, które tu na ziemi zwyciężyły świat, czarta i ciało, a teraz wiekuiście z Bogiem w Niebie królują: *Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojéj* [1]).

Benedykt XIV. powiada, że kanonizacya jest to wyrok ostateczny; którym Papież stanowi, że ktoś już między Błogosławionych zaliczony, powinien być zapisany w poczet Świętych i odbierać cześć w całym Kościele katolickim, jak inni kanonizowani [2]). Mało co różniącą się definicyę podaje kardynał Bellarmin. „Kanonizacya, prawi, jest publiczném świadectwém Kościoła o prawdziwéj świętości i chwale człowieka już zmarłego, i zarazem jest sądem i wyrokiem, mocą którego przyznaną mu zostaje cześć, jaka się należy tym, co szczęśliwie z Bogiem królują [3]). Cześć ta kanonizowanemu przyznana zawiera siedem punktów: I. Zostaje zaliczony w poczet Świętych, i wszyscy wierni dostają rozkaz uważania i nazywania go publicznie Świętym. II. Imie jego bywa wzywane w publicznych modłach i uroczystościach kościelnych. III. Na cześć jego wolno stawiać i poświęcać Bogu kościoły i ołtarze. IV. Na cześć jego składają się publicznie Bogu ofiary. V. Na pamiątkę jego ustanowione zostają dni uroczyste. VI. Na znak chwały, jakiéj w niebie zażywa, dodają się na obrazach jego jasne promienie i korona. VII. Relikwie jego zamykane bywają w kosztownych tekach i wystawione ku publicznéj czci wiernych [4]).

Zwyczaj kanonizowania Świętych sięga najdawniejszych czasów Kościoła. Dosyć wspomnieć ów list, w którym św. Cypryan biskup kartagiński nakazuje, ażeby mu zaraz zdano sprawę, skoro jaki męczennik przeleje krew za wiarę, iżby mógł czcić, pamięć jego w Boskiéj Ofiarze i co rok dzień jego uroczyście obchodzić [5]). Z początku z samymi tylko męczennikami to czyniono, lecz skoro dla kościoła zawitał pokój za Konstantyna W., zwyczaj ten rozciągnięto i do Świętych Wyznawców, bo ci, chociaż nie męką za Chrystusa poniesioną, niewątpliwie jaśnieli jako gwiazdy bohaterstwém cnót Chrześcijańskich. A to nie tylko samo w sobie jest sprawiedliwe, ale nadto wielce nam pożyteczne. Jest słuszne samo w sobie, bo słusznie i sprawiedliwie nadzwyczajnym cnotom nadzwyczajna cześć się przynależy: *Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół* [6]). Jest nader pożytecznem dla nas, bo za przyczyną nowych Świętych doznajemy nowéj opieki od Boga, a rozpamiętywanie i wielbienie spraw ich staje się dla duszy naszéj bodźcem do ich naśladowania. Nadto tym sposobem daje się jasny dowód onego cudownego związku, jaki zachodzi między Kościołem wojującym tu na ziemi, a Kościołem tryumfującym w Niebie, pod jedną Głową Chrystusem Panem, którego Wyobrazicielem i Zastępcą na ziemi jest Papież.

Ztąd też moc kanonizowania Świętych, w porządku do Kościoła powszechnego, ma jedynie Papież, bo prawo oznaczania i nakazywania, co należy czynić w całym kościele, tylko temu służyć może, który ma powszechną władzę i jurisdykcyę nad całym kościołem. Powiadamy, w porządku do Kościoła powszechnego: bo kanonizacyą rozciągającą się na jednę tylko prowincyą albo diecezyą odbywali dawnemi czasy niekiedy prości biskupi, zarządzający tą prowincyą lub diecezyą; jak to wiadomo każdemu, jakokolwiek z dziejami Kościoła obeznanemu. Lecz odkąd nadużycia wkradać się poczęły, zwyczaj ten usunęli Papieże Aleksander III. i Innocenty III., i w umyślnych na to bullach nakazali, że odtąd, bez wyraźnego potwierdzenia Ojca św., nikt nigdzie nie może być czczony publicznie i uważany za Świętego.

Kiedy moc Kanonizowania Świętych tak ograniczoną została mocą jurisdykcyi powszechnéj Stolicy Apostolskiéj nad Kościołem powszechnym, Papieże szczególniejszéj dokładali troskliwości i starania, żeby tym lepiéj zabezpieczyć i zapewnić najprzezorniejszemi wyrokami prawowitość aktu tak uroczystego i tak ważnego dla Kościoła Bożego. Kto chce jasne powziąść wyobrażenie, z jaką troskliwością, ostrożnością i staraniem Stolica Apostolska bada cnoty w stopniu bohaterskim i cuda przez Boga uczynione na świadectwo świętości mającego być kanonizowanym, niech przeczyta (prócz innych) wspaniałe dzieło Benedykta XIV. wyżéj przytoczone. Tyle jest badań i poszukiwań świadectw, tyle procesów najsumienniejszych, tyle rozpraw teologów, prawników, lekarzy, biskupów, kardynałów, całych kongregacyi, które nieraz, ale wielokrotnie się powtarzają, o pojedyńczych punktach, i w przytomności Samego Ojca Świętego; że podług prawideł wszelkiéj

1) Qui vicerit, dabo ei sedere mecum in throno meo. Apoc. III. 21.

2) Canonizationem esse Summi Pontificis sententiam definitivam, qua decernit aliquem, antea inter Beatos recensitum, in Sanctorum catalogum esse referendum, et coli debere in toto orbe catholico atque in universa Ecclesia cultu illo, qui caeteris canonizatis praestatur. De Beatif. et Canonis. S. S. lib. I. cap. 37.

3) Canonizatio nihil est aliud, quam publicum Ecclesiae testimonium de vera sanctitate et gloria alicujus hominis jam defuncti, et simul est judicium ac sententia, qua decernuntur ei honores illi, qui debentur iis, qui cum Deo feliciter regnant. Controversiarum t. II. De beatitudine et cultu Sanctorum. lib. I. c. 7.

4) Vide Bellarminum loc. cit.

5) Epist. lib. 3. ep. 6. Jest XXXVII. w wydaniu ks. Migre.

6) Sapientiam ipsorum narrent populi, et laudem eorum nuntiat Ecclesia. Eccl. XLIV. 15.

roztropności ludzkiéj i najsurowszéj krytyki, błąd staje się tu zupełnie niepodobnym.

Znane jest ono zajście z pewnym lordem angielskim protestantem, któremu pewień prałat, przyjaciel jego w Rzymie pokazał proces wykonany o cnotach kandydata do beatyfikacyi podanego. Anglik, przejrzawszy pilnie dokumenta, oddał je z temi słowy. — Gdyby wszystkie cuda, przez Kościół rzymski potwierdzone, tak jasne miały dowody, jak te, tobyśmy wam nic nie mieli do zarzucenia. — Otóż, odpowiedział prałat, z tych wszystkich cudów, które się panu zdają tak prawdziwemi, ani jednego nie przyjęła św. Kongregacya Obrzędów, bo je uznała za niedostatecznie udowodnione. — Czém wielce żdziwiony protestant musiał przyznać, że tylko ślepe uprzedzenie umysłu może rozprawiać przeciw kanonizacyi Swiętych, jaką odbywa Kościół rzymsko - katolicki.

Największą atoli rękojmię w téj potrzebie daje Sama Opatrzność Boska, która w szczególniejszy sposób opiekując się Kościołem Bożym, nie może zezwolić, żeby popadł w błąd w materyi tak ściśle z religią i moralnością połączonéj. I tak św. Tomasz, (a z nim wszyscy Doktorowie) powiada, że Kościół jest nieomylny w kanonizowaniu Swiętych: bo w Kościele Bożym nie może być błędu zasługującego na potępienie, jakim bez wątpienia byłoby uznanie i uważanie za Swiętego tego, któryby nim nie był [7]. A przechodząc potém do podwalin, na których się opiera ta nieomylność Kościoła, znajduje je nie tylko w tém pilném i najsumienniejszém dochodzeniu prawdy około życia kandydata, i cudów, jakie Bóg na świadectwo świętości jego czyni; ale nadto i szczególniéj w instynkcie Ducha Sgo., który ożywia Kościół Boży, i przenika i poznaje wszystko, nie wyjmując nawet najgłębszych tajemnic Bożych [8].

Przeto każdy katolik musi wierzyć, że osoba przez Kościół kanonizowana, jest rzeczywiście świętą, chociaż to nie jest artykułem wiary, bo nie jest prawdą w Objawieniu Bożém zawartą; i powątpiewanie o tém byłoby znakiem lub początkiem szaleństwa heretyckiego. Albowiem takie powątpiewanie wywołałoby koniecznie mniemanie, że Kościół może błądzić w tém, co się tyczy religii i czci, i że może nakazać uroczyście wiernym coś takiego, w czém nie są zobowiązani go słuchać. A to takiemu tylko może przyjść do głowy, co nie wierzy ani w boskość, ani w powagę ni świętość Kościoła Bożego.

Nareszcie, gdyby się kto zapytał, czém się różni kanonizacya od prostéj beatyfikacyi; odpowiadamy, że się różni głównie i istotnie w dwóch rzeczach. Najprzód Beatyfikacya jest niejako usposobieniem do uroczystéj kanonizacyi, bo *tylko pozwala* czcić publicznie jaką osobę, któréj bohaterstwo cnót w życiu dokonanych zostało zbadane przez Ojca Sgo., i cuda należycie i poważnie udowodnione. Przeciwnie kanonizacya jest uroczystym i niecofniętym wyrokiem samego Ojca Sgo. o chwale niebieskiéj kanonizowanego, i *rozkazem* dla wszystkich wiernych, żeby go uważali i czcili jako Swiętego. Powtóre, cześć dozwolona prostą beatyfikacyą ogranicza się na jednę tylko prowincyę, miasto, diecezyę lub gminę. A chociaż niekiedy, za pozwoleniem Ojca Sgo., cześć ta może być rozciągnięta i do innych miejsc albo bractw, a nawet i na cały Kościół; zawsze jednak jest tylko prostém pozwoleniém, a nie nakazem. Przeciwnie zaś cześć, jaką odbiera sługa Boży mocą uroczystéj Kanonizacyi, rozciąga się na cały Kościół, bez ograniczenia ani miejsc ani osób, i nie jest prostém pozwoleniém, ale *rozkazem* dla wszystkich wiernych i członków kościoła katolickiego. Papież w czasie uroczystości kanonizacyjnéj, po wielokrotném wezwaniu wraz z Kardynałami i Biskupami pomocy Boskiéj, zasiadłszy na tronie, wydaje ze Stolicy Swojéj Apostolskiéj, jako Ojciec i Doktor Kościoła powszechnego, ów wielki wyrok kanonizacyjny w tych słowach:

„Na cześć świętéj i nierozdzielnéj Trójcy, na podwyższenie wiary katolickiéj i pomnożenie religii Chrześcijańskiéj, mocą Pana naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, po dojrzałej naradzie i wielokrotném wezwaniu pomocy Boskiéj, i za radą Wielebnych Braci Naszych, Sgo. Rz. Koś. Kardynałów, Patryarchów, Arcybiskupów, Biskupów w Rzymie obecnych, wyrokujemy i stanowimy, że błogosławiony N. jest Swiętym, i zapisujemy go w poczet Swiętych, stanowiąc, że pamięć jego musi być obchodzona co rok w dzień zejścia jego, przez cały Kościół i z pobożną pamięcią; w Imię Oj † ca, i Sy † na, i Ducha † Swiętego. Amen [9].

Dzisiejsza Kanonizacya jest trzecią uroczystą Kanonizacyą w tym wieku [10], a sto dziewiędziesiątą od X. wieku aż do dni naszych. Powiadamy, od Xgo wieku, bo do tego czasu należy bulla Jana XVI., którą ten Papież kanonizował śgo. Udalryka; i jest najdawniejszą, jaka się dotąd przechowała w bullarium rzymskiém. Jednakowoż żadnéj nie podlega wątpliwości, że już przedtém Papieże uroczyste odbywali kanonizacye. Mamy tego przykład na Stefanie II., który w r. 752. na prośby króla Pipina, nakazał biskupowi trewirskiemu, moguckiemu, leodyjskiemu i kolońskiemu, rozpocząć poszukiwania nad życiem św. Swidberta, który dopiero przez Leona III. został kanonizowany w przytomności Karóla W. i licznego grona kardynałów i biskupów. Ale autentyczne dokumenta tych dawnych kanonizacyi, poprzedzających wiek X., zupełnie zaginęły.

II.

W tegoroczném kanonizacyi 27 bohaterów Chrystusowych zostało kanonizowanych. Jeden tylko między nimi jest prostym Wyznawcą, wszyscy inni należą do chóru Męczenników. Powiedzmy kilka słów o pier-

---

7) In Ecclesia non potest esse error damnabilis; sed hic esset error damnabilis, si veneraretur tamquam Sanctus, qui fuit peccator... Ergo Ecclesia in talibus errare non potest. Quodlibet IX. 9. 7. art. 16.

8) Pontifex, cujus est canonizare Sanctos, potest certificari de statu alicujus per inquisitionem vitae et attestationem miraculorum, et praecipue per instinctum Spiritus Sancti, qui omnia scrutatur, etiam profunda Dei. Ibid. ad I.

9) Ad honorem sanctae et individuae Trinitatis, ad exaltationem Fidei catholicae et christianae religionis augmentum, auctoritate Domini nostri Jesu Christi, beatorum Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra, matura deliberatione praehabita et divina ope saepius implorata, ac de Venerabilium Fratrum Nostrorum S. R. E. Cardinalium, Patriarcharum, Archiepiscoporum, Episcoporum in Urbe existentium consilio, beatum N. Sanctum esse decernimus et definimus, ac Sanctorum catalogo adscribimus, statuentes ab Ecclesia universali ejus memoriam quolibet anno die ejus natali, nempe etc. pia devotione recoli debere; in Nomine Pa†tris, et Fi†lii, et Spiritus†Sancti. Amen.

10) W roku 1807. Pius VII. kanonizował pięciu Świętych: św. Frańciszka Caracciolo, św. Benedykta z Filadelfii, św. Anielę Merici, św. Kolletę i św. Hyacyntę Mariscotti. W roku 1839. Grzegorz XVI. kanonizował św. Alfonsa de Liguori, św. Frańciszka de Hieronymo, św. Jana Józefa od krzyża, św. Pacyfika di S. Severino i św. Weronikę Giuliani.

wszym. *Święty Michał de Sanctis* (takie jest imie Wyznawcy) urodził się w mieście Vich w Hiszpanii 29. Września 1591. r. z zamożnych rodziców szlacheckiego stanu. Od pierwszéj zaraz młodości okazywał wielką wzgardę świata i gorącą miłość do wszystkiego, co święte i dobre; odznaczał się wielką niewinnością i pobożnością, i gorąco pragnął wieść życie pokutnicze. Już w 6tym roku życia swojego namówił inne dzieci do udania się z nim na żywot pustelniczy do jaskini poblizkiéj góry, ale go tam znaleźli rodzice i do domu sprowadzili. W 12 roku uszedł z domu rodzicielskiego, i pieszo zaszedł aż do Barcellony, pragnąc zostać Zakonnikiem. Z niewypowiedzianą radością duszy swojéj dostał sukienkę zakonną w klasztorze OO. Trynitarzy. Tutaj mógł swobodnie martwić ciało swoje rozmaitemi ostrościami, i naśladować najsurowszych pustelników. Co tém dziwniejsze było, że do saméj śmierci zachował sukienkę niewinności na Chrzcie św. odebraną, i taką czystością dziewiczą się odznaczał, że, jak twierdzą akta kanonizacyjne, tém tylko różnił się od Anioła, że był w ciało obleczony. Kiedy po skończeniu nauk został kapłanem, w niczém nie sfolgował ostrościom swoim, ani w noszeniu włosiennicy, ani w biczowaniu, postach, ani w długich rozmyślaniach; a przytém niezmordowanie opowiadał Słowo Boże. Swiętość żywota i cuda mnogie dodawały mocy i powagi apostolskim jego kazaniom i naukom, i wielki owoc w wiernych rodziły. Mądrość jego w rządach zakonnych i przykłady wielkich cnót wielce zakon jego podniosły. Można o nim wyrzec, że *stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele* [11]), bo w kwiecie wieku, mając lat 33 przeniósł się na mieszkanie niebieskie, 10go Kwietnia r. 1625.

Tak świętą zostawił po sobie pamięć, że w miesiąc po chwalebnym zgonie jego musiano rozpocząć proces beatyfikacyjny. Dla rozmaitych okoliczności i zamieszek w świecie musiano zawiesić tę sprawę, aż dopiero 2go Maja r. 1779. wielki on Sługa Boży został beatyfikowany przez Piusa VI., a teraz przez Piusa IX. w poczet Swiętych uroczyście zaliczony.

Z pomiędzy 26 Męczenników Chrystusowych, 23 należy do Zakonu św. Frańciszka strictioris observantiae, imiona ich są następujące: 1. O. Piotr Chrzciciel, kapłan i komisarz missyi. 2. O. Marcin od Wniebowstąpienia, kapłan. 3. O. Frańciszek Blanko, kapłan. 4. Br. Frańciszek od św. Michała. 5. Br. Gundysław Garzia. 6. Br. Pilip od Jezusa. Wszyscy następujący byli tercyarzami zakonu św. Frańciszka: 7. Paweł Suzuchi, posługujący w śpitalu Braci i tłómacz ich — 8. Gabryel z Izy, uczeń. 9. Jan Quizuia, japończyk. 10. Tomasz z Izy, tłómacz. 11. Frańciszek japończyk, lekarz i tłómacz. 12. Tomasz Kosaki, zakrystyan. 13. Joachim Sanguijor, japończyk, sługa. 14. Bonaventura, japończyk. 15. Leon Karazuma, japończyk, tłómacz. 16. Maciej, japończyk. 17. Paweł Yuaniqui, japończyk. 18. Michał Kosoki z Izy. 19. Piotr Suqueixein, japończyk. 20. Kozma Raquija z Voari, posługujący w śpitalu chorych. 21. Frańciszek Kampinten, japończyk. 22. Antoni, japończyk, służący do Mszy św. O. komisarzom i 23. Ludwik, japończyk. Trzech z nich były chłopięta między 12. a 15. rokiem.

Inni trzej, wszyscy japończycy, byli Jezuitami: Paweł Miki, Jan Soan albo Goto i Jakób Kisai.

Wszyscy ci bohaterowie kościoła katolickiego odnieśli palmę męczeństwa w Nangasaku w Japonii. Przebieżmy po krótce dzieje chwalebnych ich zapasów.

[11]) Consummatus in brevi explevit tempora multa. Sap. IV. 13.

Japonia składa się z grupy znacznych wysp i leży na wschód od Chin. Mieszkańcy są pięknego wzrostu, temperamentu żywego i serca wrażliwego. Główną u nich sektę stanowią bonzowie czyli czciciele Buddy, nazwanego przez nich Szaką. Pierwszym apostołem Japonii był św. Frańciszek Ksawery; w półtrzecia roku (1549 — 1551) nawrócił ogromną liczbę pogan i założył fundamenta do rozlicznych gmin Chrześcijańskich. Nawrócenie Japonii bynajmniéj nie osłabło po odejściu św. Frańciszka (1552). OO. Jezuici, spadkobiercy téj missyi, daléj prowadzili dzieło nawrócenia przezeń rozpoczęte, i w przeciągu 38. lat Chrześcijanie rozmnożyli się we wszystkich stanach i byli nawet koło tronu królewskiego. Nie było prześladowania, prócz miejscowych udręczeń ze strony niektórych Bonzów i książąt, jak n. p. księcia Xequi, który z chrześcijanina został apostatą i prześladowcą. W roku 1587. było w Japonii 138. Jezuitów na pracach apostolskich i przeszło 7kroć sto tysięcy krajowców wyznawało wiarę Chrześcijańską.

Tymczasem straszna nawałnica gotowała się przeciw Kościołowi japońskiemu. Człowiek podłego urodzenia, znany najprzód pod imieniem Faksiby, a późniéj Tajkosamy, osiadł państwo japońskie i stał się okrutnym prześladowcą Chrześcijan. Z początku utrzymywał się z noszenia drew na targ, późniéj dziwnym jakimś sposobem został jenerałem przybocznym króla japońskiego Nobunanga; po jego śmierci opanował tron, a zawojowawszy wszystkich książąt japońskich cały kraj opanował. W tenczas pycha jego nie znała granic, chciał być czczonym jako Bóg i uważanym za jednego z starożytnych zdobywców Japonii. Ze strony Chrześcijan doznał niezłomnego oporu w zuchwałych pragnieniach swoich. Szlachetny opór, jaki niewiasty chrześcijańskie stawiały zbrodniczym chuciom i rozwiozłości jego, rozłościł go na Ewanielią śtą. Gniew jego czekał tylko chwili wybuchu. Gwałty i rozterki kupców portugalskich i hiszpańskich sprowadziły go niebawem. W roku 1587. wydał rozkaz wypędzenia wszystkich missyonarzy. Lecz udaremniła go roztropność OO. Jezuitów. Tajkosama zresztą szanował tych Ojców, i razu jednego tak się odezwał: „Wy mówicie tak, żem wypędził Ojców, ale to wcale nie było przyczyną, jakeście mi powiedzieli, jakobym tych Ojców uważał za złych i prawo ich złém mi się zdawało; oświadczam wam, że ci ojcowie są dobrzy ludzie i nauka ich mądra jest; alem tak postąpił, bo to byli cudzoziemcy, głoszący prawo przeciwne Kamisom i Fotokom, i niszczący nasze sekty i starożytne obrządki państwa, i dla tego też wielka liczba panów wyznawała to prawo na wzgardę i pohańbienie naszych bóstw narodowych.“ Pomimo tych wyrazów uszanowania Tajkosama nie cofnął wyroku swojego.

Uważając Japonię za małą dla swych uroszczeń i pragnień zuchwałych, chciał zmusić gubernatora hiszpańskiego na wyspach Filipińskich do złożenia sobie hołdu poddaństwa. W tym celu wysłał (1592—93) do niego dwóch posłów, jednego po drugim; gubernator Gomez Perez de las Marinas z godnością odrzucił to zuchwałe żądanie; ale nie chcąc ściągnąć na się gniewu Tajkosamy, postanowił wysłać do niego O. Piotra Chrzciciela, Reformata. Dla tego zrobił taki wybór, bo Faranda, poseł Tajkosamy oświadczył mu, że pan jego tylko Frańciszkanów przyjmie jako posłów.

O. Piotr Chrzciciel urodził się w diecezyi Awila w Hiszpanii; zostawszy zakonnikiem, sprawował roz-

maite ważne urzędy w zakonie, udał się potém na Filipiny, jako komisarz wizytator, i po sześciu latach chwalebnie na tym stanowisku spędzonych, został gwardyanem klasztoru św. Grzegorza. Pełen żarliwości i wymowy apostolskiéj, bez ustanku powstawał przeciw nadużyciom, i miecz jego słowa samych nawet gubernatorów dosięgał, bo się po tyrańsku obchodzili z Indyanami. Razu jednego namawiano gubernatora, żeby zgładził tego mnicha i tym sposobem głos jego przytłumił. „Boże uchowaj! odpowiedział gubernator; ten zakonnik jest święty i pełni swój obowiązek.“ W roku 1593. święty ten Ojciec liczył 48. lat. Gubernator dał mu list do Tajkosamy i trzech innych zakonników: O. Bartłomieja Ruiz, znakomitego apostoła w Kochinchinie; o którym mówiono; że cuda czynił; liczył wówczas 70, lat, dwa lata przechorował w Nangasaku i musiał wrócić na Filipiny; i dwóch braciszków, późniéj męczenników: brata Frańciszka od świętego Michała i brata Gundysława Garzię.

Br. Frańciszek urodził się w Parilli, wiosce cztery mile od Valladolid z wieśniaków pobożnych i dobrych katolików. W 21 roku życia wziął na się sukienkę św. Frańciszka; dwa lata spędził w Mexiku, potém odbył podróż do dzikich Sziszimeków, a nareszcie dostał się na Filipiny, gdzie się gruntownie nauczył języka kamaryńskiego i mamilskiego. Trawiony żarliwością o chwałę Bożą, puścił się na missyę japońską i nauczył się tamecznego języka, i cuda tam czynił.

Br. Gundysław Garzia urodził się w Bakaim. W 15 roku towarzyszył OO. Jezuitom do Japonii, i usługiwał im przez 8 lat; potém został Reformatem w Manilli 1588. roku. Ten braciszek miał służyć Ojcu komisarzowi za tłómacza.

O. Paweł od Jezusa, prowincyał Reformatów, zrobił Piotra Chrzciciela komisarzem prowincyalnym i przełożonym zakonu w Japonii. Do pomocy w sprawach doczesnych mieli ze sobą kapitana Piotra Gonzalez de Carvalho, szlachcica portugalskiego, zamieszkałego w Manilli.

Powiadają, że podróż ta pełna była cudów i że O. Piotr Chrzciciel rozkazywał wiatrom i burzom. Po 30 dniowéj żegludze, w końcu Czerwca r. 1593. zawinęli do portu Firando, 10 mil od Nangasaku, a 13 od Nangoyi. Tam O. podprowincyał Jezuitów powitał O. Piotra Chrzciciela.

Tajkosama, dowiedziawszy się o przybyciu O. Piotra, posłał do niego jednego ze swych dworzan, Fiungen, który mu dał okręt do dyspozycyi. O. komisarz z towarzyszami swoimi puścił się na tym statku do Nangoyi.

Kiedy miał iść na posłuchanie do króla, przydano mu świetny orszak. Ale zakonnicy zachowali we wszystkiem ścisłe ubóstwo zakonu serafickiego: boso, z odkrytą głową, w habitach powrozem przepasanych; jednak na usilne żądanie, wsiedli na koń i tak wjechali do Nangoi jak Pan Jezus do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, powiada ich dziejopisarz.

Tajkosama przyjął ich z wielką okazałością na tronie otoczony dworzanami. Ubóstwo zakonników wielkie zrobiło wrażenie wśród téj wystawności. Król mówił do nich wyniośle twierdząc, że Hiszpanie na Filipinach winni mu są posłuszeństwo i uległość. O. komisarz odpowiedział przez brata Gundysława, przypominając królowi dawniejsze jego stósunki z gubernatorem wysp filipińskich; i oświadczył, że przybył jako poseł w celu oświadczenia mu przyjaźni, z zastrzeżeniem praw króla hiszpańskiego, i że wszyscy 4 zakonnicy pozostaną u niego jako zakładnicy, dopóki im nie da odpowiedzi. Przystał na to Tajkosama i rzekł do nich: „Będziecie mogli pozostać w mojéj stolicy, dostaniecie tam mieszkanie i wszystko, dopóki tu zabawicie.“

Po audyencyi wyprawiono posłom wielką ucztę, na któréj sam król się znajdował. Ofiarowano im statek królewski, który ich miał zawieść do Meaku, miasta o 150 mil od Nangoi stolicy państwa. W Meaku przyjęto ich w gościnę do domu jednego z najpierwszych panów, i we wszystko ich zaopatrzono; król przysłał im suknie z futrami, których zakonnicy nie przyjęli, wymawiając się ślubem ubóstwa.

Na prożby O. Piotra, O. Gomez podprowincyał Jezuitów dał mu grammatyki i słowniki japońskie, i rozmaite książki do nauki i do nabożeństwa, które OO. Jezuici ułożyli w języku japońskim. Król w wielkiém miał poszanowaniu ubogie i umartwione życie zakonników, i kazał napisać do gubernatora Filipinów, że zakonnicy są zakładnikami u niego z własnéj woli i na ich żądanie, aby tém bardziéj ustalić dobre stósunki. A dnia jednego oświadczył: Zaprawdę, musi być inne życie; mogliżby się ludzie tak rozumni i tak biali wystawiać na tyle trudów, oddawać tak ostremu życiu i do tego stopnia światem gardzić, gdyby nie mieli pewnéj nadziei nagrody przyszłéj? Zakazałem Ojcom w Nangasaku głosić ich naukę; ale tych pokornych i ubogich, i którzy tylko ubogich nauczają, nie boję się wcale, jak się nie boję ubogich; nie potrafiliby nie poczuć potęgi mojéj.

Tymczasem nie miło było O. Piotrowi w cudzym domu. Razu jednego spotkał króla jadącego przez miasto na wozie, do którego zaprzężone były, podług starego zwyczaju królów japońskich, woły z rogami złocistemi. Tajkosama kazał stanąć pojazdowi i łaskawie przemówił do O. komisarza. Ten z ufnością przedłożył prożbę swoję, którą król wypełnić przyobiecał. Nazajutrz wydał rozkaz Genifoinowi, naczelnemu gubernatorowi Meaku, żeby dał zakonnikom plac na wystawienie sobie kościoła i mieszkania. Genifoin wyznaczył im miejsce dawnéj pagody, a król dał im pierwszą jałmużnę na tę budowę. Kościół stanął wykończony na jubileusz Porzyunkuli, 1go Sierpnia 1594., a klasztór otworzono 4go Października. Wkrótce trzech innych zakonników powiększyło ich grono. Zaczęto teraz nauczać publicznie co Niedzielę i święto. Z Manilli sprowadzono wielki dzwon do kościoła.

Niedługo potém gorliwi zakonnicy założyli śpital dla trędowatych: jeden w Meaku a drugi w Nangasaku, gdzie dawali wielkie przykłady poświęcenia i miłości chrześcijańskiéj, i żarliwie głosili naukę ewangeliczną. Założyli także klasztór w Ozaku, i dostali dwóch nowych pomocników: O. Marcina od Wniebowstąpienia albo z Agwiry, urodzonego w Vergarze w Biskaji, i O. Frańciszka Blanko, urodzonego w hrabstwie Monterey w Galicyi hiszpańskiéj.

Ojcowie Jezuici ze swéj strony niczego nie zaniedbali; i pomimo wyroku wygnania, wydanego przeciw nim w r. 1587. przebiegali prowincye japońskie, rozdawali sakramenta święte wiernym i nawracali pogan. W r. 1596. 10 tysięcy pogan przyjęło chrzest święty. Sam gubernator w Nangasanu, Terasava został chrześcijaninem i wielu innych wielkich panów dworu i państwa. Tajkosama wiedział o tych nawróceniach, pomimo ostrożności i roztropności OO. Jezuitów, ale patrzał na nie przez szpary. Nie chciał ani odwołać wyroku wygnania, ani go wykonać, bo pragnął pozostać w stó-

sunkach z Portugalią, i pochlebiał sobie, że Hiszpanie hołd mu złożą.

Tymczasem straszne znaki poczęły przerażać zuchwałego króla. Najprzód sam wpadł w okropną chorobę. Wkrótce jedna po drugiéj straszna następowała klęska. 22go Lipca popiołowy deszcz zalał Meako i Fukimi; Ozakę zasypał piasek czerwony. Gwałtowne trzęsienie ziemi, przez kilka dni się powtarzające, zburzyło pałac Tajkosamy, i główne budynki w Meaku. W jednym dniu wszystkie bóżnice pogańskie zostały zniszczone i bałwany podruzgotane. A chrześcijanie wszędzie ocaleni zostali. Bonzowie zwalali te nieszczęścia na Boga chrześcijańskiego. Tajkosama rozjątrzył się na Missyonarzy, i gniew jego czekał tylko okazyi do wybuchu, gdy w tém wielki statek hiszpański osiadł na mieliźnie w królestwie Tosa; było na nim siedmiu zakonników, między nimi brat Filip od Jezusa, póżniéj męczennik. Japończycy zabrali statek, towary, artyleryę, broń, i wszystko wyprawili do Ozaku; napróżno komendant Landecho i OO. Reformaci wstawiali się u króla, Bonza Żakoen przekonał Tajkosamę, że Missyonarze starają się przez wiarę zrobić z Japonii hołdowniczkę króla hiszpańskiego. Ta mowa, zakonnicy i broń na okręcie znaleziona i inne jeszcze okoliczności przypomniały królowi wyrok jego z r. 1587. Burza wybuchła 8go Grudnia i Tajkosama oświadczył, że każe potracić OO. Frańciszkanów. Żibunucho, gubernator niższego Meaku jeszcze tego dnia obstawił strażą klasztór; równocześnie spisano chrześcijan uczęszczających do kościoła, było ich wielu, ale gubernator zredukował ich do liczby 12.

10go Grudnia straż otoczyła dom OO. Jezuitów Ozaku, gdzie był Paweł Miki, urodzony w Japonii w królestwie Awa. Mając lat 4 czy 5, został ochrzcony, a w 22 roku życia wstąpił do Jezuitów; w Meaku pełnił obowiązki katechety i kaznodziei; słowo jego osobliwszą miało skuteczność i moc w nawracaniu niewiernych.

11go Grudnia Tajkosama wydał na nich wyrok śmierci w tych słowach: Kiedy cesarz w latach ubiegłych zabronił nauki, którą głoszą Ojcowie, inni Ojcowie pod imieniem posłów z Lyson przybyli do Stolicy, i zaczęli głosić to samo prawo. Dla tego skazani są na śmierć wraz z Japończykami na to prawo nawróconymi, wszyscy razem w liczbie 24, i ukrzyżujecie ich w Nangasaku. I zważywszy, że na przyszłość J. Kr. Mość jak najsurowiéj zabrania na nowo rzeczonego prawa, wiedzcie, że nakazuje przestrzegać wyrok ten jak najświęciéj. A gdyby się kto poważył sprzeciwiać temu wyrokowi, ma być ukarany śmiercią z całém pokoleniem swojém.

Dan 22go 11go miesiąca 1go roku ery Evischo.

Orginał tego wyroku przechowuje się w klasztorze w Manilli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostrzeżenie

Unitów Chełmskich,

przez byłego diecezanina chełmskiego.

„Niech boli jako chce.“

(Dokończenie.)

Z tém wszystkiém rzeczy się nie odmieniły. „Słowo“ — młode kosztem Moskwy i jéj służalców jak dawniéj „Zora Halicka“ podtrzymywane, zaczęło w ostatnich dwóch latach, jawniéj ze swoją moskiewsko-schizmatycką ideą występować, rozbierając już, nie jeno same sprawy polityczne i narodowe, jakie sobie za cel główny wytknęło, podrabiając z największą bezczelnością fałszywe korespondencye niby przez Unitów z diecezyi chełmińskiéj nadsyłane, o których tam nikt ani pomyślał, przywłaszczyło sobie nareszcie moc, zmieniania prawa samegoż kościoła, nauczania go, stanowienia mu swych praw i niejako polecania wykonania onych. Pragnąc zaś, aby więcéj znaném i upowszechnionem było w Galicyi, mianowicie między duchowieństwem unickiém i cokolwiek ludem, zaczęło od początku rozsyłać egzemplarze swoje pomiędzy uboższy swój kler i gminy wiejskie, nie jeno już w widokach samych pozyskania mnogości czytelników, ale w widokach zjednania sobie wielkiéj partyi reakcyjnéj przeciw kościołowi św. w Polsce. Wiele gmin nie rozumiejąc mowy „Słowa“ — wyprosiło się nawet od łaski. Odwodziło ono i odwodzi haliczan od wszelkiego rodzaju książek naukowych, historycznych i pism peryodycznych i katolickich, w języku polskim; poczytując znowu sobie za obowiązek, narzucania im pism ruskich fałszywych, zarażonych, uwłaczających religii i mozolnym usiłowaniom polskim dla dobra kościoła, nadając wszystkiemu kierunek wsteczny z takim bezwstydem, iż z brudnego swego autorstwa i wydawnictwa, chce jeszcze, prócz rozdwojenia w narodzie, zyskiwać pieniądze na obładowanie swych kieszeń. Nie widać w niem ani miłości Boga, ani miłości bliźniego, przez którąby chciało wpływać na oświatę i dobro współbliźnich. Czy taka praca, ogólnego wyrazu narodowości przedstawiana przez „Słowo“ — nie jest czystą zdradą?!.. Jeźli ona nie jest wyrazem narodowości haliczan ogólnie, to gdzież przeciw temu protestacye tychże?!..

Żadną miarą galicyan Rusinów, z tego co czynią, usprawiedliwić nie można. Gdy bowiem Rusini i ich „Słowo“ wstrętne jest, do książek i pism czasowych polskich a wykazujących szatańskie i odwieczne działania schizmy, to czemu przynajmniéj nie poleca swoim Rusinom dla oświecania ich o schizmie pism, samychże Moskali, jako to: „Opisanije sielskawo duchowiéństwa— (przez popa schizmatyka). — Paryż, ulica Richelieu i Franka 1859 r. O klerze świeckim w Rossyi, przez jednego popa (schizmatyka moskala) prawosławnego. Lipsk 1851 r. (obie broszury drukowane moskiewskiemi czcionkami) — dlaczego daléj, nie poleca im dzieł Ojca Tejnera:“ kościół schizmatycki-rossyjski, opisany podług najświeższych relacyi, tak zwanego św. Synodu — Lugano 1846, — albo: Zwycięztwa kościoła katolickiego dwóch rytów, w Polsce i w Rossyi od Katarzyny II. aż do naszych dni, ksiąg pięć z Lugano tom I. 8vo 1843 r. albo nareszcie: Kościół katolicki pod rządem rossyjskim w Polsce i Rossyi przez Xiędza Lescoeur. — Paryż 1869, że pominę „Wiadomoście niektóre do dziejów kościoła katolickiego w Polsko-Rossyjskich prowincyach od rozbioru Polski, aż do najnowszych czasów — przez Xiędza Śleczkowskowskiego [10]) — w Jaśle 1861“ — i wiele innych polskich: pytam, czemu nie poleca dopiero wymienionych rzeczy? A przecie owe nie są pisane po polsku? Pierwsze dwie broszury są ulubionym „Słowa“ językiem pisane; dzieła O. Thejnera są pisane po niemiecku; praca X. Lescoeura napisana po francuzku, toć wszystko nie *lackie*....

Ale cóż, kiedy tym sposobem popsułyby się swoje projekta! Wściekłość, podłość i zgnilizna schizmy tam pokazana nago w azyatyckiéj mongolsko — tatarskiéj postaci, od razu przestraszyłaby i otworzyła oczy oślepionych nateraz Rusinów, a „Słowo“ galicyjskie i jego asskele zwalczeni przez „słowo prawdy bożéj“ musieliby skryć się do ciemności tam, zkąd schizma bierze początek t. j. do piekła!

Jak powstawała ruszczyzna w Galicyi, tak samo tam wraz z nią, z poddmuchów moskiewskich i uprzedzonéj nienawiści ku Polakom, objawiać się poczęła chętka do zakazanych przez kościół rytów. — Pomijano tu to, co pod obydwoma tymi względami ustawicznie od dawna czytywaliśmy w „*Przeglądzie Poznańskim*,“ „*Czasie*,“ „*Głosie*“ wychodzącym krótko w r. z. we Lwowie — wyjąwszy złośliwy tak nazwany „*Przegląd Powszechny*“ po dawnemu, dzisiejszy „*Dziennik Polski*“ wychodzący we Lwowie — i wreszcie, to, o czém podawał jak najsprawiedliwiéj i podaje zawsze bez najmniejszéj egzageracyi o Rusinach galicyjskich i ich występkach „*Tygodnik katolicki*“ w korespondencyach swoich, dodamy pokró-

---

[10]) Chociaż z broszury Xiędza Śleczkowskiego widzimy jego szczerą gorliwość o kościół unicki, jednak pozwalamy sobie uczynić mu uwagę, aby w wypadkach świeżych starał się na przyszłość lepiéj informować, gdyż fakt z X. Wojcickim kan. chełmskim spowodował nas do uczynienia téj uwagi: — X. Wojcicki żadnych usiłowań do nieprzyjęcia w Chełmie na rektorstwo Węgra Rakowskiego przez rząd Biskupowi narzucanego nie czynił, bo on sam figura rządowa. Cała zasługa w tém duchowieństwa z obywatelstwem i młodzieżą seminaryjską.— Informacyą mógł X. Śleczkowski mieć łatwo.

tce jeszcze to, czegośmy się sami w Galicyi dotykali, cośmy słyszeli, i cośmy na własne oczy oglądali.

W przejażdżkach po Galicyi, starałem się co najwięcéj, badać lud wiejski, co on o tém rutenicznym myśli ruchu. Wszędzie gdziekolwiek pytałem go, prawie jednę i też samą otrzymałem odpowiedź: *„At, ksiądzy naszi wże ne tak prawlat Służbu Bożu, jak to bywało ich Batki albo Ony sami, pered hikoma lity, ta i ne tak besidufut. Ot, szczoś nam wydytsia, a toho złe bude dla nas — persze taki wsia lipsze buło.“* Ztąd się pokazuje, ile lud ufa swemu duchowieństwu. Spotkawszy raz w kolei żelaznéj dwóch wieśniaków z Sanockiego cyrkułu, którzy odpędziwszy do Wiednia woły, wracali do domu, i opowiadali mi, jak to u nich księża kazań nie miewają, a do spowiedzi po odpustach jeno tych przyjmują, co dadzą na mszę św., do tego targują się jeszcze, kto da więcéj, to ten wyspowiadany pierwéj, a kto nie ma pieniędzy tego wcale nie przyjmą. O! zgrozo!! Nie chciałem temu wierzyć, zbijałem, ale jeden z nich rzekł: *„Jak ne wiryte, to pryidte na Kalwaryju kole Peremyszla, tam chodiat na odpust naszi Sanoczany i Samborany, to bilsze samy pobaczyte hoły Wam dywno.“* Pytałem potem jednego z księży, jeszcze prawdziwego unitę, czy to może być prawdą? Roześmiał się on i rzekł: *„Tak, dziwisz się, tam lud ciemny, zwykle górski dzikszy niż na dolinach. Jak ci więcéj powiem, nie kładąc winy na moich braci kapłanów, że tam lud podczas kommunii gdzieniegdzie woła na księdza: „Przyczynił meni Hospoda Jisusa.“* — Cóż o tém sądzić należy?! Lepiéj byłoby, aby Rusini i *„Słowo“* uczyli lud katechizmu niż upominali się dla niego o cudzą własność *„lisy i pastwyśka;“* lepiéj doprawdy stokroć uczyniliby dając dobre według Kościoła Bożego *„pastwyśka“* duchowne przez oświecenie i przyciągnienie serc jego ku sobie, niż zostawiali go w grubéj takiéj ciemności, a zapomnieli o uprawie na wzorach moskiewskich jego języka. Za pomocą téj pracy obznajmialiby się dobrze z zwrotami mowy ludowéj, a ztąd dopiero mogliby utworzyć i grammatykę; bo nie w grammatyce szuka się języka, ale w języku żywym szuka się jéj. Tak każdy naród czynił.

Miewaliśmy też z unitami księżmi *in gremio* zebranymi, w wielu miejscach, tudzież z młodzieżą seminaryjską unicką we Lwowie i w Wiedniu pogadanki. Tysiące wszędzie zdań swoich wymawiali w przedmiocie ruskim, jak zwykle dążyły do tego: albo, *że Ruś nie była nigdy katolicką unicką*[11]), *tylko wschodnią (schizmatycką)* — albo, *że Ruś nie do Polski ale do cara należeć powinna, dodając otwarcie: „co tam, my tu tylko chłopów mamy, i nic więcéj, jak będziemy z Rossyą to będziemy mieli i cara swego, i panów swoich i pieniądze (?).“*

Uczucia takie zapewne spowodowały Rusinów, iż w przemyskim dekanacie około r. 1849. ks. L. z diakiem swoim zrzucił z chóru na cerkiew organy, powiadając: *„To ne nasze a łatyńskie“* — W bełzkim dekanacie około r. 1850. wyrzucono konfessyonały, lubo synod zamojski nakazał wprowadzenie takowych; w tymże samym dekanacie zdjęto i wyrzucono w jednéj z cerkwi napis znajdujący się nad wielkim ołtarzem: *„Altare privilegiarum“* na które zapewne jakiś pobożny dawniéj proboszcz unita, albo pobożny kollator wystarał się w Rzymie dla pożytku duchowego wiernych unitów przez *breve.* Byłem także świadkiem starego obrzędu namaszczenia olejem św. przy złożeniu do grobu zmarłéj świeckiéj osoby w Zuzelu, p. Domiceli Łotuszkówny, przez ks. W. U. w r. 1855., a jak wiecie obrzęd ten odbywa się u nas jeno przy złożeniu kapłana do grobu[12]), nie zaś świeckiéj osoby. — Mnóstwo bym jeszcze znalazł podobnych cytatów, ale już dam pokój, a przejdę do czego innego.

Ruś galicyjska nie da się usprawiedliwić ze swego postępowania pod żadnym względem. — Jeżliby ona nie myślała o oderwaniu się, a jeno o narodowości i języku, czego jéj nikt nie przeczył, byle przytém jeszcze nie budowała, jak gdyby na lodzie wymarzonéj jakiéj rusi, a przy wszelkich możliwych środkach od tak dawna zajmowała się była nawracaniem schizmatyków tak licznych pod rządem austryackim, w takim razie nie posądzalibyśmy ją o złe zamiary względem kościoła, a tém samém narodu. — Wiadomo jest, że dopókąd ludzkość istnieje, dopótąd nie przestaną być partyje. Ale widzimy znowu we Francyi n. p. gdzie mimo to, że są partye, ile ona wydaje missyonarzy! Rząd katolicki we Francyi, rząd katolicki w Austryi: pierwszy swoim podwładnym rąk do nawracania nie krępuje, to też oni spieszą na najodleglejsze krańce świata nie mając żniwa pańskiego u siebie; drugi także swoich podwładnych nie związał, a iluż rusinów puściło się na żniwo pańskie? Powiecie może, że to i łacinnicy tam mogą zrobić. Tak mogą, ale praca Rusinów zwłaszcza pomiędzy schizmą prędszy i szczęśliwszy może odnieść skutek, bowiem ryt gra tu wielką rolę. — Ale Galicyi o to nie chodzi, owszem chodzi o połączenie się z schizmą, bo ją widocznie oszczędza i chyli się do niéj. Niech Chełm, panowie galicyjscy, ten zlaszony jak powiadacie, sługa polski, ma dziś taką jak wy u siebie zręczność, do nawracania schizmy, a zobaczycie jak w krótkim czasie schizma ustąpi z zabranych prowincyi!

Chełm, Przezacni Bracia! nigdy nie powinien oglądać się na Galicyą i jéj Unitów. Bo proszę, powiedzcie, czy choć jeden głos Unii galicyjskiéj publiczny, dał się kiedy w Europie słyszeć, za nami zostającymi w ciężkiéj próbie? Czy duchowieństwo jéj nakazało, jak we Francyi i Włoszech, modły kiedykolwiek publicznie, swym wiernym za chełmską bracią ciężko przez schizmę prześladowaną przez tak długie lata. Wszak tam rząd katolicki, tego by nie bronił! Jeżli wreszcie nie to, czyż owo duchowieństwo, starało się przynajmniéj wywiadywać o nasze położenie i potrzeby, co mu łatwo jest i było, aby nam odciętym od Stolicy św. pośredniczyć w stósunkach z nią? Niestety, nie! A gdyśmy my, jednostki wasze, opuścili kraj i diecezyą, by dać świadectwo o prawdzie i przekonać ludzi mało znających schizmę, jakich się ona chwyta środków na zniszczenie garstki Unii w chełmskiéj diecezyi, jak najgorzéj byliśmy przez nich uważani. Nasze biedne położenie w przechodzie przez Galicyą, nie znalazło u tamtejszych naszych współwyznawców by najmniejszego uznania, ale wzgardę powszechną. Każdy widocznie stronił od nas a ledwie dwóch Xięży, znalazło się, szczerze nas rozumiejących. — Kanonicy niektórzy, a dziś *„najrewniejszi“* propagatorowie rutenizmu schizmatyckiego, oznaczali nam godziny do pomówienia, a potém chowali się dla tego, żeśmy byli wychodzcy z pod *rządu rossyjskiego?*... Wielu Xięży nazywało nas szaleńcami, niechrzconymi i t. d. za to, żeśmy nie poszli do schizmatyckich akademii; inni brali za emissaryuszów, a inni za szpiegów lackich z kongresówki. — Rusini w Wiedniu denuncyowali nas do ambasady rossyjskiéj, a ta rekwirowała, by nas wydano, lecz już było poniewczasie, gdyż ś. p. kardynał Viale de Prela jako nuncyusz papiezki dał nam paszporta rzymskie. — Rusin Trylowski, oskarżył jednego w Galicyi i żandarmi przyszli go brać, ale nieborak pomylił się szczęściem w opisie osoby. — A jeżli dodamy do tego wszystkiego jeszcze przed laty (po 1847 r.) mającą miejsce w Tomaszowie Ordynackim, wizytę cerkwi przez X. W. z Galicyi, który jako gość w naszéj diecezyi, pod niebytność X. Nazarewicza, kazał, aby mu diak otworzył cerkiew, a zobaczywszy, iż tam nie było carskich wrót i dowiedziawszy się, że w niéj pieśnie śpiewa lud po polsku i Xiądz miewa kazania po polsku, wybeształ za to diaka i odjechał, jeżli nakoniec przypomniemy ową zeszłoroczną wizytę X. Józefa Czerlunczakiewicza, professora dogmatyki na Wszechnicy lwowskiéj u jego w naszéj diecezyi w Tarnogrodzkim familii, gdzie nietylko ją ale i wielu innych naszych Xięży hydził za to, że pomiędzy sobą mówią po polsku, że dzieci pacierza z katechizmu uczą po polsku i w tym języku miewają kazania i nauki do ludu, o czém także korespondencya *„Tygodnika Katolickiego“* wzmiankowała, to będziecie mieli zupełne wyobrażenie o przychylności dla kościoła i naszéj biednéj diecezyi rutenów katolickich. —

Ma chełmska diecezya dwóch wrogów: X. Wojcicki, X. Boniewski bazylian, X. Cyrylli Chróściewicz i akademicy moskiewscy i kijowscy, a wszyscy razem uważani jako *jeden wróg*, bowiem są z sobą związani frymarką beneficyów i nadzieją nabycia wiele grosza, honorów, posad hierarchicznych i chrestów — słowem tego wszystkiego, o czém na wstępie nadmieniłem. — Drugim a gorszym wrogiem są Ruteny galicyjscy, którzy jak widzieliście, że jak nigdy dla naszéj diecezyi nic dobrego nie zrobili, tak teraz starają się znowu uwikłać nas w sidła swéj zdrady. Kroki pierwsze w różne po nadgranicą punkta do naszéj diecezyi przedsięwzięte nie wszędzie odniosły swój cel. — Praca ich agentów także nie wszędzie powiodła się. — Ale niestety! Xiędzu Chróściewiczowi w Księżpolu plany ruteniczne przypadły do serca! On to pierwszy podjął się niecnego propagatorstwa, bowiem jako vice-dziekan wniósł ją na kongregacyi dekanalnéj u siebie, najotwarciéj pod rozbiór Xięży. — Widać, ze umysły ich zamęciły się, kiedy nam donoszą z tam tych stron: „Kwestyje świętojurskie były w Księżpolu na kongregacyi dekanalnéj otwarcie między naszymi na stole, a gdy ku końcu odezwał się ktoś: „Wielebni Bracia! niech to wszystko zostanie między nami, poczciwy Xiądz z K... zrywając zupełnie stósunki z nimi, powstawszy rzekł:“ „Nie, o tém musi wiedzieć, jakto powiadają, wójt i cała gromada. — Z wami tu świętojurcami nie mogę brać wspólnictwa i odjechał z prawdziwą gorliwością o kościół i ojczyznę, a niechęcią ku braci już nieco obałamuconéj.“ — A tak, owa galicyjska ruska narodowość, owa uprawa języka ludowego, owe samowolne zaprowadzanie rytu wzbronionego, o jakim obszernie i z sumiennością mówiły tyle razy korespondencye *„Tygodnika Katolickiego,“* owa obojętność unitów haliczan i chłód tyloletni, na ciężki ucisk unii chełmskiéj, owa bezczynność w nawracaniu schizmy, po tylu

11) Nic dziwnego, kiedy utrzymują, że Ruś była schizmatycką wschodnią, bo nawet piszą, że ona wiarę św. od *Focyusza* przyjęła. Patrz *Schematismus Cleri,* tam w przedmowie wyraźnie o tém wzmianka.

12) Dawniéj i w łacińskim rycie namaszczano kapłanów zmarłych, co już teraz zniesiono.

latach odosobnienia idzie, jak się dowiadujemy, do nas, żałując nas, ubolewa nad położeniem i chce niby dać pomoc. O! dziwy!! Nie ma tu co o tém mówić. Lecz boleścią niezmierną dotyka nasze serca ta świeża o rutenizmie w chełmskiéj diecezyi wiadomość. Nie umiemy sobie dość wytłumaczyć, jakim sposobem niektórzy mężowie światli, kapłani tarnogrodzkiego dekanatu, znani z swéj prawdziwéj gorliwości o uniją i miłości kościoła i kraju jako to: X. Zański Demetry, proboszcz w Biszczy dziekan tarnogrodzki, X. Czerlunczakiewicz Adam proboszcz w Tarnogrodzie, X. Podkiewicz Piotr proboszcz w Chmielku, a wszyscy to mężowie nieposzlakowanego charakteru, niepodejrzanéj opinii, otwarcie broniący dotąd kościoła nawet z narażeniem osobistém, znani i powszechnie poważani, czyżby i oni dali się chytremi podejściami wciągnąć w sieć rutenicznych niegodziwości? Nie! nie wierzę, by tak być mogło! Wnosić mogę jeno, iż jeżeli nie podnieśli na kongregacyi głosu rutenizm gromiącego narazie, a przytém i plany X. Chróściewicza, u którego on założył główną kuźnią swoich odezw, mających się rozsyłać po diecezyi; to jedno dla tego milczeli, aby łatwiéj wyśledzić mogli wszelkie szlaki, jakimi on z swéj głównéj od X. Chróściewicza kwatery, puszczać się ma na zdradzieckie podjazdy po naszéj diecezyi.

Wierzajcie, Przezacni Bracia, że nas pięciu na wygnaniu współczujem wraz z Wami waszą niedolę i ucisk, a na równi z Wami pragniemy polepszenia losu dla Was i dla siebie. Cierpiemy za siebie za Was i dla Was, a miło nam wszystko znosić dla miłości Boga, bliźnich i kraju, w nadziei niedalekiéj a pomyślniejszéj dla nas przyszłości. Wiemy, że i Wy tą nadzieją przy ciężkich okolicznościach ożywiacie się. Ale czuwajcie drodzy Bracia, bo szatan widząc stałość diecezyi i spodziewając się, że już nasze wyzwolenie blizko być musi, jeszcze raz pokusił się używszy rutenizmu z téj strony próbuje, czy nas nie oślepi. Kryzys więc naszego wyzwolenia blizka, co widać z nowéj próby; niebezpieczeństwo jednak wielkie spowodowało mnie do napisania téj treściwéj rzeczy i podania jéj Wam jako *ostrzeżenia*, abyście się mieli na baczności i nie przedłużyli mimowolnie zbliżającego się końca utrapień unii. —

Jestem z obrzędu Unitą, z prowincyi Rusin, kocham Uniją i Ruś, ale pamiętam przytém, że jestem synem ojczyzny Polski, którą kocham pełném sercem a poświęcać się muszę tak dla Unii i Rusi jako też i Polski. Nie zapominam o tém, na co zwracali moją uwagę Xięża naszéj diecezyi w listach swych do mnie zagranicę pisywanych: „*Bądź naszym a nie cudzym, t. j. tém czém pośród nas byłeś — zawsze jako Katolik, Unita i Polak.*“ — Nim być nie przestałem i nie przestanę. A Was, jeszcze proszę, Przezacni kapłani unici chełmscy, abyście w teraźniejszym ruchu rutenicznym byli ostrożnymi, mając wciąż na uwadze słowa Mistrza naszego: „*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w owczém odzieniu a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Z owoców ich poznacie je.* — u św. Mateusza 23. *Patrzcie, aby nie zawiódł was kto: proroków fałszywych wielu powstanie i zwiedą wielu. — A kto wytrwa do końca ten zbawion.*“ — Pamiętajmy na upomnienie apostołów Piotra i Pawła: „*Będą między wami nauczyciele kłamliwi, którzy odszczepieństwa i zatracenie wprowadzą, a kłamstwem, zmyślonemi słowy wami frymarczyć będą. — Patrzcie aby was kto nie oszukał przez filozofię i próżne omanienie wedle ustawy ludzkiéj, a nie według Chrystusa.*“

Idźcie zawsze, przezacni bracia, ręka w rękę z Lachami jak dotąd. — Czuli oni i czują równo z nami ucisk naszéj unii. Bronią jéj i bronili zawsze, zapozywając schizmę przed trybunał Rzymu i Europy. — Zna Rzym i Europa stałość i gorliwość katolicką o unię kapłanów diecezyi chełmskiéj, które zapisane w historyi, odbiorą cześć od potomności. Lachy nie są to ruteny galicyjscy; bo oni nas waszych dobrowolnych wysłańców do Europy, w przechodzie do Rzymu przyjmowali jako rodzonych, ułatwiali przejście, pokrywali niedostatek funduszu potrzebnego na podróż, a wyprawiwszy do Rzymu dali potém znać Europie o nowych schizmy na unią zamachach. — A tak dostaliśmy się do stóp Ojca św. w potrzebach waszych i naszych. On błogosławił nas i was i całą chełmską diecezyą. A więc trzymajmy zawsze z Lachami gotowymi do poświęceń dla unii; zachowajmy z nimi zgodę i miłość, a miłość nie ruteniczną galicyjską, ale szczerą, serdeczną, niepodejrzywającą, bo oni chcą nieobłudnie, abyśmy wraz z nimi byli wolni nie zważając na różność obrzędu. — Wytrwajcie na tém samém stanowisku, z jakiego dotąd Chełm nie zszedł t. j. w jedności z Kościołem i bracią Polakami. A Bóg pobłogosławi nam, diecezyą zachowa; a Ojciec ś. troskliwy o unię[13]), usunie wkrótce bezład w naszéj diecezyi. — Na kwasy, jeżliby się gdzie pokazały, nie zważajcie, bo one dowodzą małoduszności; ale bądźcie w zgodzie z klerem łacińskim tak jak my tu z bracią tułaczą, a łącznie także jak my pracujcie w imie Pańskie.

13) Patrz list Piusa IX, do ś. p. Antoniego Fijałkowskiego, Arcybiskupa warszawskiego, zamieszczony w *Tygodniku katolickim* roku zeszłego.

Kończąc, proszę Was przezacni i dobrzemyślący mężowie, unici chełmscy, występujcie śmiało przeciw galicyjskiemu rutenizmowi. — Póki czas wstrzymajcie ten potok nurtów skrytych, płynących do Was z Galicyi przez księż. pol., aby ten po tylu latach ciężkiéj próby diecezyi, nie zamulił zbliżającéj się swobody Kościoła i naszéj; albo, co nie daj Boże, aby unia nasza i przez naszych chełmskich unitów, nie wpadła z hańbą i sromotą w błoto galicyjskiego rutenizmu, a z nim potém w gnój ohydnéj schizmy!

A ty! szlachetna chełmska młodzi seminaryska, stań się godną swych wiernych Kościołowi i krajawi praojców, i także nie daj się nakłonić do żadnych fanatycznych planów zagorzalców, a zachowując miłość Kościoła św. i kraju, słuchaj tam głosu starszych, rozważnych i dobrze myślących mężów; a jeżli kto, z pośród Ciebie stanął nad przepaścią, to zawołaj śmiało na owych starszych doświadczonych, a oni go odwiodą ztamtąd.

Oremus pro invicem.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 22. Lipca 1862.

Mowa margrabiego Wielopolskiego miana przy otwarciu rady stanu, z któréj okazuje się, iż oprócz kilku błachych polepszeń rząd rossyjski nie myśli bynajmniéj odstąpić od swego systemu ucisku i prześladowania Kościoła, a nadewszystko ustawa reorganizująca komissyą wyznań w Warszawie wielkie wywołały oburzenie w Watykanie. Podobno, że stolica święta uroczyście zaprotestuje przeciwko téj ostatniéj a Ojciec św. zabiera głos przeciw moskiewskiemu rządowi w Allokucyi swojéj na przyszłym konsystorzu. Papież uważa wspomnianą ustawę rozpoczynającą szereg *reform*, jakiemi nas Rossya i margrabia Wielopolski obdarzyć przedsięwzięli, za pogwałcenie wszystkich praw katolickich Kościoła, za srogą obelgę Stolicy świętéj wyrządzoną. Co zaś do margrabiego Wielopolskiego, ten nie najlepszéj używa tutaj sławy od czasu przemówienia swego *à la Cavour* i *à la Ricasoli* do duchowieństwa polskiego. Poczytują go za niemieckiego panteistę z polskiém nazwiskiem a z moskiewskiem przekonaniem, który ideę germańską na korzyść Rossyi chce kosztem Polski przeprowadzić. — Ojciec św. patrzy nań z wielką nieufnością i nic dobrego nie spodziewa się dla naszego Kościoła i kraju ani po nim ani po W. księciu Konstantym. Wiemy, że u nas dumny mar grabia licznych, jak twierdzą, zyskuje stronników; jestto w części skutkiem nieszczęść krajowych, po których serce utrapionych chciwe jest wszelkiego błysku nadziei, w części zaś pewnéj wrodzonéj nam słabości dozwalającéj wszelkiemu człowiekowi silnéj woli owładać nami. Ale Watykan nie może się zapatrywać na p. Wielopolskiego ani ze stanowiska jego wielbicieli, ani ze stanowiska jego nieprzyjaciół, ale jedynie ze stanowiska wia ry i dobra kościelnego. Otóż w tym względzie mają tutaj najsmutniejsze przeczucia, których aby przyszłość nie sprawdziła! Rzym zna się na ludziach, żadna mu okrzyczana wyższość umysłowa nie imponuje, ludzkich względów nie miewa, i przeto nie myli się w sądach swoich.

Uznanie królestwa włoskiego przez Rossyą największą radość obudza między piemontystami. Czują oni dobrze, iż połączenie sabaudzkiego krzyża z knutem straszną niewolą wróży Kościołowi Bożemu, i dla tego wesele ich jest tak niesłychaném. Anglia i Francya toż inne mocarstwa jedność włoską uznały, ale uznanie to, jak pisałem już do was, nie uszczęśliwiło tak dalece anneksyonistów jak uznanie Rossyi. Łatwo poznać, iż w kroku tym jest coś wyższego nad prostą politykę, że jest spiknięcie się przeciwko Kościołowi dwóch rządów, co go najsrożéj prześladują. Pochlebstwa włoskich dzienników dla Rossyi są istotnie obrzydliwe i tchną najwścieklejszą nienawiścią katolicyzmu. Oznaki czci, zapału i bałwochwalstwa dla Rossyi nie znają granic i nacechowane są niezmierną bezczelnością. — We wszystkich miastach włoskich chorągwie moskiewskie powiewają obok włoskich, a przy huku publicznych obchodów i blasku rzęsistych oświetleń rozlegają się wiwaty dla cara i okrzyki dla Rossyi. Uznanie królestwa włoskiego jest w oczach liberałów niby chrztem zmazującym całą przeszłość Rossyi, opłakującym pomost warszawski w świeżéj jeszcze krwi i dozwalającym *wolnemu narodowi* umizgać się i płaszczyć bezwstydnie przed rządem samodzierżcy. Wszelki inny rząd wyznający okrzyczane zasady rządu włoskiego, wszelki inny lud szczycący się temiż liberalnemi uczuciami, umiałyby się radować i unosić z większą skromnością, godnością i wstydem, zwłaszcza gdy się tak głośno trąbiło przed światem współczucie dla Polski. Ale włoskie liberały są przedewszystkiem ślepymi czcicielami siły, bałwochwalcami pięści. Przed kilką miesiącami wszystkie dzienniki piemonckie krzyczały, iż Papież zdradził Polskę i poświęcił ją Rossyi i najniesprawiedliwiéj i najkłamliwiéj

szkalowały Piusa IX. Dziś po sprośnych i sromotnych przyrzeczeniach swego rządu względem Polski same pokłony przed Rossyą wybijają. — W Rzymie piemontyści uczynili wielką demonstracyą dla p. Kisielewa posła rossyjskiego, zarzucali go kwiatami i bukietami, obsypali oklaskami i powinszowaniami, obesłali biletami wizytowemi. Chorągiewki piemonckie i rosyjskie porozrzucane po całém mieście. Transparent z orłem rossyjskim umieszczono w bliskości zamku św. Anioła naprzeciwko okien papiezkich, aby Ojcu św. się nim urągać. — Nareszcie chciano na ścianach samego Watykanu wymalować dwoistą tęczę moskiewsko-włoskiego przymierza, ale malarze schwytani zostali. Więc liberały włoskie na samém mieszkaniu Ojca św. roztaczają rossyjskie kolory. Pięknéj zaiste niepodległości papież mógłby się spodziewać od nich, gdyby w Rzymie zapanowali! Doprawdy, że ukazy carskie byłyby równie wiernie spełniane w Rzymie jak w Warszawie i wysłanie papieża na Sybir przestałoby być niepodobieństwem!....

Nienawiść przeciwko papieżowi a zamiłowanie jedności włoskiéj tak jest gorącém u niektórych naszych italomanów pomimo to, iż Ojciec św. był zawsze prawdziwym dla kraju naszego ojcem a Piemontczycy głośno się nas zapierają i jak natrętnych żebraków za drzwi wypychają, iż owszem, gotowi są — odpuść im Boże — pomimo całego patryotyzmu swego, krzyczeć razem z Włochami: *Viva la Russia! Viva Alexandro secondo!* Dzienniki nasze pełne są niedorzeczności. Korespondenci do *Czasu* odznaczają się częstokroć zdaniami zdrowy rozsądek obrażającemi. Korespondent paryzki bez znaku pisze takie n. p. dziwolągi: „Legitymiści piorunują na Rossyą za uznanie Włoch..... Legitymiści zapominają, że chcąc nie chcąc Rossya zagwarantowała Rzym, *że chcąc nie chcąc pomaga do pogodzenia we Włoszech zasady religii z zasadą narodowości,* że chcąc nie chcąc Włochy są dla niéj niezbędne na Wschodzie.“ Należałoby przedewszystkiém zapytać korespondenta, kiedyż to zasada religii była przeciwną we Włoszech zasadzie narodowości? Czyliż papieże nie byli od wieków piastunami narodowości włoskiéj, która im i im tylko zawdzięcza swe istnienie? Czyliż Pius IX. mianowicie nie jest największym patryotą włoskim w naszym wieku? Nigdy dzięki Bogu religia na Półwyspie z narodowością nie walczyła; potępiła ona jedynie szalony unitaryzm, tę narośl sprawy włoskiéj, która nie ma nic wspólnego ani z narodowością ani z niepodległością Italii, ale obłudnie udaje się za żywotną cząstkę jednéj i drugiéj. — Korespondent więc daje czytelnikom swym jasny dowód, iż wyobrażenia nie ma o włoskiéj sprawie i o wielkim sporze wstrząsającym dziś Kościołem i ludzkością. Nie wiem także, jakby się wytłómaczyć z tego, co przytém twierdzi, iż Rossya przyczynia się do pogodzenia religii z narodowością (!!) wszak powinien wiedzieć jeśli ma jakiekolwiek wyobrażenie o tém, co w Rzymie się dzieje, że Ojciec św. oświadczył stanowczo, że do żadnéj tranzakcyi nie ustąpi Więc miałby się dopuścić wiarołomstwa przeto, iż Rossya królestwo włoskie uznała? Co słowo to niedorzeczność.

Rząd piemoncki naznaczył był pieniężną nagrodę dla księży, którzy podpiszą adres przeciw papieżowi i zrobił z tego adresu rodzaj przedsiębiorstwa. Redakcya dziennika *il Mediatore* podjęła się takowego; ale zamiast zbierać podpisy, sama podpisała nazwiska tysiąca dwiestu kapłanów, z których większa połowa o niczém nie wiedziała. Pieniądze zaś X. Passaglia ze współpracownikami schował, jak się pokazuje do kieszeni. Ale otóżci wielu kapłanów oburzonych sfałszowaniem swych podpisów przesyłają odwołanie swe do dziennika *Armonii* Już stu pięćdziesięciu zaprotestowało na piśmie przeciw tak szkaradnemu fałszerstwu, a *Armonia* nazwiska ich wypisuje. Dziennik zaś Subalpino tekst listów podaje.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp.) **Gniezno,** dnia 13. Lipca 1862.

Dzień wczorajszy i dzisiejszy stał się pod niejednym względem ważnym, w naszéj archidiecezalnéj historyi; — historyi — w któréj się zwykły jednoczyć żywioły naszego powszechnego bytu i istnienia. Żywioły też takie wprost z życia naszego wynikłe, nauczeni jesteśmy cenić wysoko, zwłaszcza iż w naszém położeniu zdarzają się rzadko.

Nasza metropolia — ta najstarsza stolica najwyższych duchownych dostojników narodu, pragnęła równie jak poznańska, przyjąć u siebie najuroczyściéj Najprzewielebniejszego Arcypasterza, wracającego z Rzymu. Prześwietna kapituła, wedle ułożonego przez siebie programu, postanowiła przygotować jak najświetniejsze przyjęcie swemu Najdostojniejszemu Metropolicie, jako legatowi bezpośrednio od Stolicy Apostolskiéj przybyłemu, z upoważnieniem udzielenia swoim owieczkom błogosławieństwa w imieniu Ojca św. Rzadkie i osobliwe jest wszakże tego rodzaju zdarzenie, rzadkie i osobliwe oraz szczęście, jakie nas, a w nas cały naród spotkać miało. Głowa Kościoła katolickiego przez naszego Najczcigodniejszego Arcypasterza zbliżyć się miała do nas, łatwo więc pojąć, iż serca wszystkich kościołowi wiernych, najgorętszą rozognić się musiały miłością, równie ku Ojcu św., jak ku Jego Najdostojniejszemu Legatowi.

W tym celu wysłała prześwietna kapituła z łona swojego dwóch delegatów, JW. X. officyała Sucharskiego i JW. X. kanonika Dorszewskiego, upraszać, aby nasz Najwyższy Dostojnik duchowny, raczył w Sobotę dnia 12. Lipca r. b. przybyć do swojéj stolicy gnieźnieńskiéj, i wywiązać się jak najłaskawiéj z poruczonego posłannictwa, i udzielić apostolskie błogosławieństwo owieczkom z uteschnieniem na nie oczekującym. To zaproszenie będąc zgodne to z posłannictwem, to z uczuciami ojcowskiemi, zostało przyjęte mile.

Dnia 12. Lipca r. b. o pierwszéj godzinie z południa, opuścił Najprzewielebniejszy Arcypasterz Poznań, udając się do Gniezna. Na wszystkich też krańcach diecezyi widać było skwapliwe — synowskie ruchy, kierowane i zwracane ku drodze, którą co obrał Najwyższy Dostojnik. Już w *Kostrzynie* konno ruszono naprzeciw gdzie parafia pod zacnym X. dziekanem Szymańskim, witała Go jak ojca serdecznie, za co też błogosławieństwo dostała ojcowskie. W *Iwnie* zebranie parafii, włościan okolicznych, księży i obywateli, już było liczniejsze, i odtąd aż do Gniezna rozpoczęła się tryumfalna podróż. Liczba konnych, pieszych i pojazdów, co wieś wzrastała i wzrastała w liczbę bardzo mnogą. I nie była to próżna ciekawość, któraby gromadziła po drodze z dalekich nawet okolic coraz to liczniejsze rzesze, lecz było to poczucie ważności posłannictwa, jakie Najdostojniejszy Legat od Stolicy Apostolskiéj miał do wypełnienia. W *Wierzycach* był Najprzewielebniejszy Dostojnik przyjmowany po domowemu, *solą i chlebem*, które to dary gospodarskie, podała Mu rządna gospodyni w szczerych i prostych wyrazach. Także tam dziatki zbliżyły się do naszego ojca, których wierszy wysłuchał, wiersze od nich uprzejmie odebrał, i ojcowskie dał im błogosławieństwo. — Nie trzeba zapomnieć, iż w *Czachurce* syn śp. pułkownika Breańskiego zbliżywszy się do pojazdu arcybiskupiego, z rozrzewnieniem prosił o błogosławieństwo, które mu też z rozrzewnieniem udzielone zostało.

W *Łubowie* — w granicach archidiecezyi gnieźnieńskiéj — oczekiwała Najdostojniejszego Legata Apostolskiego, deputacya obywatelska wraz z delegowanymi kapituły, duchowieństwa i włościan. Naprzeciw nadjeżdzającemu Dostojnikowi, orszak obywateli i włościan wyruszył konno, i z największym zapałem miłości i uwielbienia wprowadzono Go w granice diecezyi. Tu wysiadłszy był serdecznie powitany ze strony Prześwietnéj kapituły przez JWX. kan. Dorszewskiego, ze strony obywateli przez p. Chosłowskiego z Ułanowa, a ze strony włościan przez gospodarza Gawrycha z Pyszczyna. Rozczulił się rzewnie sędziwy arcypasterz, widząc w wiernych owieczkach tyle głębokiéj wiary i tyle gorącéj miłości; dziękował też wszystkim, za te serdeczne, synowskie uczucia. Tu się przesiadł Najwyższy Dostojnik do karety sześciokonnéj, którą przysłał z całym przepychem smaku i ozdoby pan hr. Węsierski z Zakrzewa; a do któréj zabrał z sobą JWXX. Kan. Sucharskiego i Dorszewskiego, delegatów kapituły. Orszak konnych obywateli i włościan w liczbie do 160 przeszło koni, uporządkował się w honorową straż i na czele tego zaszczytnego obywatelskiego i włościańskiego pochodu, jechał konno obywatel Zabłocki w czysto staropolskim stroju; dwóch zaś obywateli p. Brodnicki i p. Stoss, nadobnie strojnych przy drzwiach jechało karety. Duchowieństwo i obywatelstwo z blizkich i dalekich okolic licznie zebrane towarzyszyło w pojazdach, lud nasz poczciwy pieszo biegł do Gniezna za swym drogim Ojcem.

Przy bramie tryumfalnéj na wjeździe do Gniezna, duchowieństwo parafialne, deputacya miasta, bractwa i cechy z chorągwiami, pensyonat panien, tudzież liczni mieszkańcy zebrali się i ustawili w porządku zwyczajnym i witali Najdroższego Gościa. Tu mówił p. dyrektor Zembrzoski, p. Koralewski i p. Zajęcka, z pensyi panny Wale, która mu podała piękne wierszyki przez się powiedziane.

Teraz trzeba pióra zdolnego, aby umieć opisać tę wspaniałość wjazdu i zdjąć barwę rzeczywistą z tego prześlicznego obrazu prawdziwego życia. Wszystkie stany były tu zebrane, wszystkie razem w jedno jedyne zgromadzone ciało, jedną jedyną ożywione myślą, do jednego i tego samego skierowane celu! Co za widok! co za nadzieja!

Kochany Bracie! Tyś nie widział, cośmy tu widzieli, nie widziałeś urzeczywistniających się idei żywota naszego, przedstawionych w obrazie najprawdziwszym i najdoskonalszym i jak mówię przez wszystkie stany tu razem zebrane. Był to koloryt życia

---

Do tego numeru dodatek Nr. 14.